

O. AUGUSTYN PELANOWSKI

HISTORIA SIĘ POWTARZA



paganini

część
pierwsza

CHWAŁA SZCZĘŚCIEM

NA POCZĄTKU...

Na początku pierwszej strony średniowiecznych manuskryptów albo „niemowlęcych” inkunabułów zwykle widniał w akapicie inicjał, pierwsza litera ilustrowana bogato, zdobiona miniaturowymi scenkami z życia ludzi, fantastycznymi roślinnymi ornamentami, zachwycająca precyzją wykonania. Pierwsza litera wyróżniała się pięknem, by czytający mogli spodziewać się go na dalszych kartach książki. Pierwsza litera, inicjał był kluczem do poznawania reszty treści. Czego spodziewam się po przewróceniu ostatnich kart tego świata?

By wejść do jakiegokolwiek domu lub wyjść z niego, trzeba mieć klucz. Pamiętam takie lata, kiedy klucze były duże, a zamki nieskomplikowane. Istniała z pewnością perspektywa zajrzenia do wnętrza pomieszczeń przez dziurkę od klucza. Słowa Biblii są otworami w drzwiach księgi. A klucz? Klucz to ludzkie pragnienie szczęścia z zawieszonym inicjałem Boga. Otrzymaliśmy w Biblii klucze od Stwórcy, by zamieszkać w Jego domu, w którym jest mieszkań wiele (por. J 14, 2). Jednym z najważniejszych darów, jaki Chrystus wręczył Apostołom, była władza kluczy przekazana Piotrowi (por. Mt 16, 19).

Zapewne ktoś z was otrzymywał od zaufanych osób klucze do ich domów. Wręczyć komuś klucz, to dowód wielkiego zaufania. Komu wręczyłbyś klucze do własnego domu? Czy

znasz wiele takich osób? Orygenes w swoich homiliach do Księgi Psalmów zamieścił na samym początku pewne rabinackie porównanie dotyczące Biblii, w którym jest mowa właśnie o kluczach. Biblia to monumentalny pałac o niezliczonych komnatach, ale każda z nich jest zamknięta na klucz. Jednakże wszystkie klucze zostały umieszczone w jednym pęku. By otworzyć sekret jednej księgi, jednego rozdziału, a niekiedy jednego słowa, trzeba się natrudzić, szukając pasującego klucza w zupełnie innej księdze, innym rozdziale albo innym słowie. Biblia zawiera w sobie Objawienie, objawienie woli Boga, objawienie Jego miłości, objawienie Jego planu, w końcu – objawienie Jego samego. „Słowem Bożym *par excellence* jest Jezus Chrystus, człowiek i Bóg. Wieczny Syn jest Słowem, które od zawsze istnieje w Bogu, ponieważ Ono samo jest Bogiem”¹.

Ale w tej samej Biblii, jak w żadnym innym źródle poznania, człowiek może poznać siebie i to, co w nim jest najważniejsze, co go motywuje do życia.

Tym, co najważniejsze w ludzkim wnętrzu, jest pragnienie szczęścia. Po co ono w ogóle istnieje? Zaistniało razem z nami po to, by ukierunkować nas na Boga. Po co? Bo Bóg jest spełnieniem tego pragnienia. Nic ważniejszego w człowieku nie ma i wszystko inne jest tylko po to, by odkryć to pragnienie w sobie, nazwać je i nie zapominać o nim ani na chwilę, by w końcu poddając się mu, odkryć i przylgnąć do chwały Boga. Chwała Boga to mgławica Jego piękna.

¹ Synod Biskupów. XII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów, *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*; Watykan 2008, I,1.

Piękno budzi zachwyt i miłość, a to jest właśnie szczęściem człowieka: kontemplować piękno, czyli chwałę Boga w nieskończoność. Najpierwotniejszym zamiarem Boga było stworzenie człowieka właśnie po to, by spełniał się w szczęściu. Stworzyć człowieka, który w hierarchii stworzeń inteligentnych jest postawiony zaraz po bytach anielskich. Niżej od człowieka są już tylko zwierzęta, które ryczą z powodu braku jakiegokolwiek inteligencji.

Święty Tomasz z Akwinu nazwał owo najpierwotniejsze pragnienie człowieka, które jest jednocześnie motywem stworzenia człowieka: *desiderium naturae* – pragnienie naturalne, czyli cecha niepozbywalna, choć najczęściej zabłąkana, ale wchodząca na zawsze w naturę ludzką, bez której człowiek nie mógłby spełniać własnej definicji. Wiemy to bez żadnej nauki i jesteśmy tego świadomi nawet bez umiejętności wyrażenia, iż szczęście nie jest chwilowym zadowoleniem, ale stanem, który ma nigdy nie przeminąć i zawsze wzrastać w bezgrzeszną przyjemność. A każda przyjemność to zaledwie link do szczęścia, namiastka, odbicie, przedsmak, zwiastun, ersatz.

Szczęścia, jako najwyższego dobra człowieka, nie da się pogodzić z jakimkolwiek złem czy brakiem, niedoborem czy też nienasyceniem, błędem czy pozorem.

Czy zdajemy sobie z tego w pełni sprawę czy nie, szczęście nie jest imaginacją, ale czymś realnym, ponieważ wszyscy go pragną, a nie można pragnąć czegoś, co nie istnieje. Nikt nie pragnie posiadać w domu pegaza, ponieważ pegazy nie istnieją. Owszem, może istnieje w naszej wyobraźni jakiś obiekt fantastyczny i zupełnie nierealny, na przykład złota różdżka

wrózki z bajki. Lecz czy ktoś oprócz dzieci pragnie mieć z czarowaną różdżkę? Szczęście musi być realne, musi istnieć przedmiot szczęścia. Nie pragnie się czegoś, co jest efektem imaginacji, nawet gdyby jakiś biskup uwielbiał ten hit Johna Lennona. Nie pragnie się tego, czego nie ma. Można marzyć o czymś, czego nie ma, na przykład o tym, by spotkać Herkulesa, ale pragnie się zawsze tego, co istnieje.

Wszystko, co jest na świecie, miało być informacją dla człowieka rozbudzającą w nim pragnienie szczęścia, które nie przemija i wiecznie nasycza, nie mogąc nigdy zakończyć „kondensacji” uszczęśliwiania. Świat miał być dobry, ale niewystarczający, nienasycający – bo ten potężny kosmos, który znamy łącznie z naszym światkiem na planecie Ziemia, jest zaledwie informacją o szczęściu spoza świata. Miał nas rozbudzić, ale nie zaspokoić. Miał nam uświadomić istnienie Kogoś, kto daje więcej szczęścia niż jakiegokolwiek namiastkowe szczęście na ziemi. Bóg, aby udostępnić siebie człowiekowi, stworzył świat ze słów, ale też w Słowie, które znamy z teologii jako Logos, a jest Nim nie stworzony, ale przedwiecznie rodzony Syn Boga. Bóg chce być widziany najpierw przez słowa ale też w Słowie, które stanie się w pewnym punkcie historii Ciałem.

Stąd też we Mszy świętej, jak i w każdym sakramencie, jest tyle słów. Spoglądając z horyzontu Biblii na wszystko, nie możemy nie zauważyć, iż stworzenie było aktem mowy, było wypowiadaniem się Boga, które przybierało realne kształty. Ale zanim Bóg cokolwiek stwórczo wyartykułował, zrodził Słowo słów – Syna Ojca wcześniejszego niż dni i późniejszego niż noce. Dlaczego mową stworzył wszystko? Ponieważ mowa wymaga

odpowiedzi. Ten, który jest adresatem stworzenia, staje się przez wdzięczne pragnienie współtwórcą, współuczestnikiem, podobnie jak w tekście Listu Piotra, który nazywa swoich adresatów współuczestnikami boskiej natury. Dlaczego prosty rybak z Galilei miał czelność obiecywać aż taką karierę dla swych adresatów? Istnieje mnóstwo słów w każdym sakramencie, a nade wszystko we Mszy świętej – o wiele więcej niż gestów i zanim przechodzę jako kapłan do ołtarza, by zająć się darami przeznaczonymi do konsekracji, w pierwszej liturgia wymaga otworzenia lekcjonarza i czytania Jego słów, które jak szczeliny przepuszczają refleksy światła spoza naszego świata. Otwieram lekcjonarz i odczytuję słowa, które są jak bruzdy w płaszczyźnie czasu i przestrzeni, jak dziurka zamka w drzwiach, w którą powinno się włożyć klucze. Trzy czytania, niekiedy cztery, jak jakieś mikroskopijne rozdłiny mają nam udostępnić wgląd w świat, który ma dopiero nam się ujawnić razem z paruzją w chwale Chrystusa. Chwała jest ukryta, a jednak są chwile, kiedy jest objawiana, zwłaszcza prorokom, jak to kunsztownie zapisał Abraham Heschel. Chwała nie jest Bogiem, ale tym, co ukrywa Jego odkrywanie się. Tak, to nie pomyłka albo obłąd – chwała zasłania odsłanianie się Boga, jest jak filtr, który przepuszcza światło, ale tak, by je bezpiecznie zaciemnić, by nie poraziło.

Jest gramaturą piękną, które mogłoby być nie do zniesienia dla ludzi tego świata, stąd w języku hebrajskim zarówno „chwała”, jak i „ciężar” są tym samym słowem.

Życie tutaj dzięki Biblii jawi się nam więc jako podglądanie wieczności tam. Słowa Boże dają wizję, a nie tylko wiedzę, jak to zostało pozornie błędnie zapisane w księdze Wyjścia:

„I cały lud widział głosy” – Wj 20, 18. Czy można zobaczyć głosy, dźwięki, słowa wypowiedziane przez usta Boga? Można usłyszeć, a nie zobaczyć, a jednak w tekście dosłownie jest tak napisane, choć tłumacze często uznając ten wiersz za błąd, uporczywie go poprawiają, bo wydaje się im bezsensowny.

On, Logos, Syn Boga, zwany w tym świecie Chrystusem Jezusem – na każdej Mszy świętej jest obecny i pragnie być widziany, pragnie odsłaniać stopniowo swoje piękno (chwałę), a przez to budzić miłość i zachwyt. Zbyt wielka jest Jego chwała, zbyt wielkim szczęściem byłoby to dla nas. Świat jest zbyt mały dla tego doznania, a gdyby On uczynił to natychmiast, nagle, w całości ukazując ten boski majestat, a więc swoje olśniewająco-przerażające piękno, zniósłby nas ten wstrząs z tego świata. Ogrom szczęścia jest przed nami, a nie za nami. Może dlatego większość wypowiedzi Jezusa jest ujęta w czasie przyszłym? Bóg wynalazł świat, by człowiek odkrył to, co jest poza nim.

Dlatego, by uszczęśliwić swoją chwałą (pięknem) i budzić miłość, musiał stworzyć przestrzeń oswojenia – świątynię i tą świątynią pierwszą jest świat stworzony.

Księga Rodzaju 1, 1–31; 2,1–4

1 Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. **2** Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami.

Opis stworzenia z pierwszej strony Biblii zaczyna się w oryginale hebrajskim od litery BET, a nie ALEF. Tak więc

„inicjałem”, pierwszą literą, wcale nie jest pierwsza litera alfabetu, tylko druga. Dlaczego? Kluczem do tego sekretu są dwa słowa: BARAKAH, czyli błogosławieństwo i ARAR, czyli przekleństwo. Pierwsze z tych słów zaczyna się od drugiej litery alfabetu, a drugie słowo zaczyna się od pierwszej litery alfabetu. Pierwsza litera Biblii jest więc drugą w porządku alfabetycznym. Ponieważ wszystko, co błogosławione w tym świecie, jest na drugim miejscu, jest w cieniu, wydaje się mniej ważne, odrzucone, niezauważone, zignorowane. Chrystus mawiał zapewne niejedną raz: „ostatni będą pierwszymi”. Sam stał się ostatnim, będąc powieszonym na krzyżu blisko śmietniska i poza miastem – Jerozolimą. Ostatnia litera alfabetu hebrajskiego pierwotnie miała znak krzyża.

A to, co szuka pierwszego miejsca, lepszej pozycji, wyróżnienia się, zdominowania reszty, popada w przekleństwo. To jest pierwszy wzór na zaistnienie tego świata i zaistnienie w tym świecie.

Bóg stworzył świat z bezładu i pustki, czyli z niczego i z chaosu. Czy nie przyłapujesz się na myśli, że jesteś niczym albo że twoje życie to bezład i chaos? Albo że nic nie znaczysz!?

Jeśli skrywasz w sobie ciche przekonanie, że jesteś nic niewart w swoich oczach i oczach innych – to jesteś najlepszej jakości materiałem stwórczym w tym świecie. Od bezładu i pustki Bóg zaczął stwarzać świat i z twojego bezładu i pustki On potrafi uczynić kosmos (nb. w języku greckim czasownik KOSMEO znaczy tyle, co ozdabiać).

Nie jest też przypadkiem, że Bóg jest podmiotem pierwszego zdania Biblii, ponieważ słowo to dominuje w całym

rozdziale i przyciąga uwagę w każdym wierszu opisu: jest używane w oryginalnym zapisie trzydzieści dwa razy. Dlaczego?

Bo liczba 32 jest przypisywana, ze względu na gematrię, słowu LEB, czyli „serce”. Ale nie wolno nam sentymentalnie odczytywać słowa „serce”, ono w Biblii ma jak najmniej wspólnego z uczuciami, raczej z pragnieniem, a nawet myśleniem.

Dlatego tak często imię **Boga** występuje, by Ci uświadomić: SAM SIEBIE NIE TWORZYSZ – więc wypuść ten nadmiar lęku o siebie, jak niepasujący klucz do drzwi. Zamartwianie się o siebie jest nie na miejscu dla kogoś, kto jest trzymany na ręku przez Biblię, jak niemowlę w ramionach matki, choć wydaje ci się, że jest akurat odwrotnie.

Człowieku, w historii stworzenia występujesz tylko raz i to jako tworzywo, a nie stwórca: Bóg jest na tyle wielki, że stworzył niebo i ziemię, więc może zrobić całą resztę, poradzi sobie z Twoją nieporadnością. Daj Mu czas, przynajmniej sześć dni, by jakakolwiek twoja niezaradność okazała się perfekcyjnym dziełem w Jego ręku.

Specyficzny czasownik „stworzył”, który pojawia się w tekście, oddany jest przez archaiczny wyraz BARA (tworzyć) i oznacza tworzenie z niczego, wskazując, że Bóg stworzył świat z niczego, a nie z siebie samego albo z innego materiału. Bóg uwielbia z niczego czynić coś, również z ciebie, który o sobie myślisz: „jestem niczym”. W stworzeniu Bóg sobie najlepiej radzi sam, nie musisz modlić się, by Ci pomógł, taka kooperacja z Tobą, raczej by Mu przeszkadzała niż pomagała. Kiedy człowiek modli się do Boga: „Pomóż mi” – brzmi to trochę impertynencko, zuchwale i zapewne Bóg wtedy się

wyrozumiale uśmiecha i szepcze: „Nie przeszkadzaj mi”. Nie możemy w niczym Bogu pomóc ani On nam, bo nie jest kimś, kto jedynie trochę pomaga. On zbawia. W wyobraźni wielu chrześcijan wygenerował się obraz Boga, który interweniuje jedynie z walizeczką majsterkowicza.

Wielu nieszczęśników jest nieszczęśliwych jedynie z powodu zbyt wielkiego mniemania o sobie i swoich możliwościach albo zbyt wielkich wymagań stawianych sobie. Szczęściem jest pojąć znaczenie konsekwencji faktu stworzenia przez Boga – jeśli jest On stwórcą, to niechaj dalej stwarza, niech ukoronuje swoje stworzenie swoją potęgą. Nasze wysiłki na niewiele się tu przydadzą.

Na audyencji 2 października 2002 roku papież Jan Paweł II sięgnął po słowa Izajasza z pieśni dziękczynnej za zwycięstwo (Iz 26, 1–4. 7–9. 12) i komentując końcowy wiersz 12 skojarzył go ze słowami Chrystusa: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję” (J 14, 27). Dlaczego daje im pokój, a nie zaprasza do tego, by i oni Mu dali swój pokój? Dlaczego mówi, iż daje SWÓJ pokój? Dlatego, że tylko On może dać pokój i nikt inny, i to zarówno ten pokój światowy, jak i pokój dany jednemu drżącemu ze strachu sercu. On sam, bez pomocników. Możemy tylko od Niego go przyjąć, a nie wspólnie z nim kooperować.

Izajasz w owym 12 wierszu ujawnia moc stwórczą Boga, który właśnie w Chrystusie sam, bez pomocników wszystkiego dokonał dla nas: „Panie, obdarz na spokojem, bo Ty sam dokonałeś wszystkich naszych czynów”. Nasze czyny dokonuje sam Bóg i to jest istota pokoju, który przyjmujemy

od Boga w Chrystusie. Zrozumienie wymowy tych słów jest czymś więcej niż uspokojeniem siebie, jest początkiem wdzięcznego szczęścia.

3 Wtedy Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość!” I stała się światłość. **4** Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. **5** I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy.

Bóg ukrywa światłość w ciemności, ukrywa wyjaśnienie w zaciemnieniu, gdyż w świecie stworzonym światłość Mesjasza Chrystusa była otoczona cieniem wcielenia. Jaki cel ma ta pozorna niejednoznaczność? Niejednoznaczność zmusza do wyboru, zostawia wolność decyzji. Szczęście nie jest przymusem, jest dostępne przez wybór, jest efektem wolnej decyzji. Bóg ukrywa swoją obecność pośród ludzi, ale ten, kto szuka Go, nie poprzestając na tym świecie, staje się królem, szczególnie władcą.

„Chwałą Boga jest ukrywanie sprawy, ale chwałą królów jest szukanie sprawy”/ Chwałą Bożą – rzecz taić, chwałą królów – rzecz badać (Prz 25, 2).

Przykład ukrytej informacji dla mnie: 1 dzień (wiersze 4–5). Zwróćmy uwagę: Światłość została nazwana jako dobra – tak to widział Bóg i oddzielił ją od ciemności (nie nazwał ciemności dobrymi ani nie nazwał złymi, tylko je oddzielił, ograniczył, nadał granice). Ciemności nazwał nocą, dzień światła nazwał dobrym, ale one w tym akcie stwórczym zostały ostatecznie wyartykułowane jako wieczór i poranek. Dlaczego?

Ponieważ „wieczór” EREW ma związek z hebrajskim czasownikiem ARAW, czyli mieszać, natomiast BOQER (poranek) kojarzone było od dawna z *baqar* czyli badać, a więc szukać, sprawdzać. I oto następna instrukcja dla ciebie. Wieczorem zacierają się granice i kształty; rankiem pojawiają się granice i kształty. Dobrze jest to, co określasz jasno (czyli wyjaśniasz), czemu nadajesz granice i kształt i w czym się nie zatracasz. Co to znaczy granice? Granice płci, granice intymności, granice życia i śmierci, granice grzechu i łaski, granice wolności i zniewolenia, granice nawet w kontaktach z innymi, trzeba mieć nawet granice pracy i odpoczynku, granice zależności i suwerenności. Gdy się to zaciera, przestaje być dobre, staje się wieczorem twojego losu, a ty stajesz się nieszczęśliwy. Większość naszych nieprawości popełniliśmy z powodu przekroczenia jakichkolwiek granic. W języku angielskim wyrażenie *trespass* ma zarówno wydźwięk grzechu, przewiny, wykroczenia prawnego, przekroczenia granicy, a nawet przekroczenia limitu czasu czy nawet nadwyżęzania czyjejś granicy cierpliwości. Tyle, jeśli chodzi o język angielski. Przede wszystkim jednak granice gatunków były dla Boga niezwykle ważne, stąd jakakolwiek *hybris*, przekroczenie i mieszanie gatunków budzą w Nim odrazę.

6 A potem Bóg rzekł: „Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!” **7** Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało, **8** Bóg nazwał to sklepienie niebem. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień drugi.

W dniu drugim nic nie nazwał dobrem, ani nic nie nazwał złem... nawet nieba i ziemi. Dlaczego? Tradycja żydowska, jak i nasza, widziała w tym dniu oddzielenie świata aniołów od świata demonów. Wojna nie jest dobra, ale ponieważ oddzielili się aniołowie od demonów, nie można jej nazwać złą. Co Bóg czuł w swoim sercu, gdy dokonał rozdzielenia aniołów od demonów? Wszak wszystkie te doskonałe istoty stworzył z miłości i po to, by je uszczęśliwiać swoją chwałą?

Istnieją pewne decyzje w tym świecie, które są konieczne i choć nie można ich nazwać dobrymi, nie możemy ich nazwać także złymi. Istnieje ewentualność takich decyzji w świecie stworzonym, po których nie jesteśmy szczęśliwi, ale dzięki którym uniknęliśmy nieszczęścia. Amputacja dłoni ogarniętej gangreną jest ogromną stratą, ale gdyby nie ona, moglibyśmy umrzeć. Któż z nas nie musiał podjąć decyzji o koniecznym rozstaniu z kimś, kogo kochał, ale przekonał się o toksyczności tej miłości? Gdy Sara kazała Abrahamowi wygnąć Hagar, Abraham uznał to za krzywdzącą decyzję, a jednak Bóg kazał mu posłuchać Sary i obiecał błogosławić Hagar i jej synowi Izmaelowi i tak się stało.

9 A potem Bóg rzekł: „Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaze powierzchnia sucha!” A gdy tak się stało, **10** Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. Bóg widząc, że były dobre, **11** rzekł: „Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona”. I stało się tak. **12** Ziemia

wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg widział, **że były dobre**. **13** I tak upłynął wieczór i poranek – dzień trzeci.

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczną frazę powtarzającą się w dziele stworzenia: „że były dobre”. W hebrajskim brzmi to krótko: KI TOW. Z tym, że można to przetłumaczyć także jako „że były piękne”. Istnieje dobre piękno, istnieje dobro niepiękne. Ale czy istnieje piękno, które nie ma sobie nic dobrego? Oprócz ciemności i nocy wszystko zostało tak nazwane. W pierwotnym projekcie Boga piękno i dobro się utożsamiało, ponieważ zarówno jedno jak drugie miało odsyłać przepełnioną pragnieniem szczęścia uwagę człowieka do samego Boga, ale ta symbioza piękna i dobra nie jest tym samym, co w etyce Greków określało się jako *kalokagatia*. Świat miał być przedsmakiem szczęścia w Bogu, a nie zadowolenia z siebie, przez obserwowanie swojej szlachetności i nieskazitelnego postępowania.

Rośliny, nasiona, drzewa – owszem, mogą symbolizować możliwości rozwojowe w ludzkiej naturze. Bez nasion w świecie nakreślonym przez dzieło stworzenia w Biblii nic tu nie rośnie, jak bez ziaren z Biblii nic nie urośnie w twojej duszy i nie stanie się ona nigdy rajem. Wszystko, co pienne i dobre zaczyna się od nasienia, od tego, co najdrobniejsze, co znikome: „któż by lekceważył chwilę skromnego początku” (Za 4, 10). Jeśli naprawdę zechciałbym być szczęśliwy, muszę koniecznie zawsze zaczynać od chwili, a nie od epoki i od ziarna gorczycy,

a nie od owocu z drzewa rajskiego. Nasienie jest ważne, nie miąższ. Być może Ewa skupiła się na miąższu owocu, nie szukając w nim nasion?

14 A potem Bóg rzekł: „Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata; **15**, aby były ciałami jaśniejącymi na sklepieniu nieba i aby świeciły nad ziemią”. I stało się tak. **16** Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. **17** I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią; **18**, aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre. **19** I tak upłynął wieczór i poranek – dzień czwarty.

Nie ma samej ciemności, mroku, który jest jedynie mrokiem, zawsze w najciemniejszej nocy coś rozbłyska. Postarał się o to Bóg, by rozpaczający nie stali się zrozpaczonymi. Zawsze rozbłyska nadzieja jak światło gwiazdy. Lecz wyraźną wolą Stwórcy było ustanowienie granic czasu, uzależniając je od światła na niebie. Niebo decyduje o punktach czasu na ziemi. Szczęśliwi, którzy nie wpatrują się w imperium mroku sklepienia, lecz potrafią dostrzec na nim drobiny gwiazd. Jednak pojawia się zagadka, która jest kłopotliwa. Skoro Stwórca ulokował na niebie źródła światła, to jakie światło stworzył pierwszego dnia? Kwestie te próbowali rozwiązać już mędrcy żydowscy, którzy sugerowali najpierw stworzenie światła wyjątkowego, światłości świata, która nie ma nic wspólnego

z wyznaczaniem czasu². A skoro pierwszego dnia stworzone zostało światło inne niż to związane z czasem, musiało być wieczne, duchowe, nieskończone. Jest to światło świata, a nie światło gwiazd. Prorok Jan nazywa Chrystusa światłością świata. Syn Boży nie był stworzeniem, zanim nim się stał przez wcielenie, choć był w Ojcu zanim stał się światłością dla świata. Logos w tym świecie, zanim doznał wcielenia, wpierw doznał wejścia w ten świat, odgradzając się stworzonym światłem. Wszystko w świecie stworzonym musi zaistnieć jako stworzenie, nawet Ten, który zechciał w wybranym momencie stać się człowiekiem. Interesuje mnie jednak inne znaczenie tego sekretu. On zawsze wcześniej jest światłem, zanim jakkolwiek ciemność mnie unieszczęśliwi. On jest wyjaśnieniem, zanim popadnę w mroczny bezsens. Septuaginta nazywa Boga „wcześniejszy od dni”. Logos poprzedza wszelką nielogiczność, a nie następuje po niej. Szczęście nie jest improwizowaną reanimacją interweniującego Boga, któremu stworzenie wymknęło się i doznało nieprzewidzianej katastrofy, szczęście jest wcześniej ukonstytuowane, zanim jakkolwiek letarg dramatu uczyni ze mnie ofiarę. Chrystus, światłość świata, nie umarł na krzyżu po popełnieniu przeze mnie grzechów, ale przed ich popełnieniem. Moją rolą jest jedynie udać się do konfesjonału i je wyartykułować równie jasno, jak jasne jest przebaczenie. Czy nie czyni to ze mnie szczęściarza?

² Talmud Babiloński, Hagigah 12a.

20 Potem Bóg rzekł: „Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba!” **21** Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroily się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju. Bóg widząc, że były dobre, **22** pobłogosławił je tymi słowami: „Bądźcie płodne i mnożcie się, abyście zapełniały wody morskie, a ptactwo niechaj się rozmnaża na ziemi”. **23** I tak upłynął wieczór i poranek – dzień piąty.

Cóż za zaskakujące zilustrowanie stworzenia istot zwierzęcych: ptaki i ryby – najwyższe i najgłębsze, bliskie niebu i żerujące na dnie i jeszcze te potwory morskie!

W prostym obrazie stwórczym dotyczącym ptaków i ryb dostrzegam uszczęśliwiającą prawdę: im bardziej dusza jest uniżona, zubożona czy też upokorzona przez siebie lub innych prawie do piekła samego, do dna czeluści, tym bardziej jest dojrzała i oczyszczona, by mogła być wyniesiona na podobieństwo ptaka, gdyż żadna dusza nie może być wyżej wyniesiona niż tylko tyle, ile się uniży lub przyjmie upokorzenie. Mniej więcej tak to widziała Aniela z Foligno i mistrz Eckhart. Każdemu człowiekowi, który wyrzekł się siebie samego aż do głębi, Bóg udziela się bez reszty, jak to szeptem podpowiada psalm: „głębia przyzywa głębię hukiem swoich wodospadów” (Ps 42, 8). Głębia uniżenia sprowadza głębię wyniesienia hukiem modlitwy. Modlitwa duszy uniżonej sięga najwyżej. W Księdze Jonasza jest zapisana tylko jedna modlitwa tego proroka, gdy był we wnętrzu wielkiej ryby pod wodą, a więc

na dnie. Zapewne modlił się jeszcze nie jeden raz, ale żadna z tych modlitw nie zasłużyła na zapis w Biblii. A w Biblii jest zapisywane to tylko, co jest prawdziwe. Prawda jest osiągalna, gdy człowiek widzi siebie nisko, najniżej, gdy nie manifestuje, ale jest milcząco przemieniany, gdy jest niczym, a nawet jest potworną nicością. Nie ma nic bardziej uwalniającego od wysokiego mniemania o sobie niż kompromitacja. Kompromitacja nie tylko uwalnia od lęku przed dezaprobatą społeczną, ale – co najważniejsze – od idealnego „ja”. Święty Paweł upadłszy pod Damaszkim i doznawszy ślepoty, po jakimś czasie zostaje ekstatycznie wyniesiony do trzeciego nieba i słyszy tam słowa, których nie ma śmiałości komukolwiek powtórzyć, a tym bardziej zapisać. Szczęście jest nie do opisania.

Czy można nazwać dobrym aktem stwórczym pojawianie się potworów? Poza tym nie wiadomo w którym dniu – piątym czy szóstym stworzył resztę zwierząt a szczególnie bydło? Prywatnie mnie niezwykle pociesza fakt zadowolenia Boga ze stworzenia potworów i bydła. Niejeden raz tak o sobie myślałem. Było więc to wszystko przewidziane wcześniej, zanim kiedykolwiek później musiała mnie nienawiść i odraza wobec samego siebie gnębić. Gdybym tylko ja myślał o sobie w ten sposób, mogłoby to może świadczyć o nadmiarze autoagresji, ale sam ojciec Pio w Liście 41 do Raffaeliny Cerase nazwał swoją duszę – z takimi cechami, jakie ujrzał w sobie święty z Pietrelciny – potwornością. Święta Mechtylda z Magdeburga skarżyła się na przykrą pogardę, z którą się spotkała. Wówczas Chrystus powiedział jej takie słowa: „nie dziw się zbytnio; skoro to szlachetne i drogocenne naczynie

na wonności zostało tak brutalnie odrzucone i oplute, to co ma stać się z beczką na ocet, która sama w sobie nie ma żadnego własnego dobra?”. I co na taką odpowiedź nauczyciela z Nazaretu powiedziałby Jacques Maritain? Wobec Boga nikt z nas nie może mieć wysokiego mniemania o sobie, a im większa bliskość z Bogiem, tym bardziej miażdżące przekonanie, że się jest niegodziwym, a nawet potwornie niegodziwym. Trzeba mieć stan psychiczny Fryderyka Nietzschego, by uważać się za nadczłowieka. To liturgia, jako wyraz jedynie miłej Bogu religii, ma moc przemienić najokropniejszą nędzę w szczęśliwość najgłębszą i najmocniejszą i to wcale nie jest mój wniosek, tylko – o dziwo – zapisał te słowa William James³.

Mam szczęście, bo Duch Święty pozwala mi doznać nieprzemijającej radości w tych archaicznych zapisach, a daremnymi byłyby próby jakiegokolwiek psychoanalityka, który chciałby wymusić mój choćby przelotny uśmiech. Mam szczęście, że stworzenie nie zakończyło się piątego dnia na powołaniu do istnienia potworów z dna, a ukoronowało się szóstego dnia ludzkimi kształtami. Pewnego dnia – nie wszyscy co prawda – obudzimy się ludźmi *par excellence*. Człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu jest się jedynie wówczas, gdy się jest istotą adekwatną do projektu, czyli obrazu Boga. Wymagania będą większe niż w geometrii euklidesowej, by uzyskać zgodność. Istnieją ci, którzy są obrazą Boga i ci, którzy są obrazem Boga w Chrystusie, bo w nikim innym ten obraz nie zrealizował się

³ William James, *Doświadczenia religijne*, Kraków 2001, s. 225–226.

tak idealnie. Tymczasem mamy epokę obrazków, idoli, a nie obrazu Boga. Maski, portrety, banery, reklamy, profile, lustra i niezliczona ilość fotografii, na których twarze i sylwetki dają wyraz swego lęku przed niezaistnieniem. Wszyscy pozują przed obiektywami lub kamerami i spiskują przeciw Bogu, który oczekiwał obrazu Boga w człowieku, a nie niezliczonych obrazków egocentryków. Mało tego, ludzie wolą utożsamić się z maszynami niż Bogiem, wolą interfejs podłączony do mózgu niż Komunię Świętą. Nie dziwi więc ta płaskość ekranu na ich twarzach.

Chrystus, który jest obrazem Boga, jest także Bogiem. Jeśli pragnę być obrazem Boga, może się to dokonać jedynie w Chrystusie. Toteż nikt nie będzie mógł się usprawiedliwić na sądzie z braku miłości do Chrystusa, bo jedynie miłość upodabnia najdoskonalej, a nawet scala. Wcielenie jest szansą przebóstwienia, wcielenie Syna Bożego jest szansą dla najbardziej potwornych istot ludzkich na przebóstwienie.

24 Potem Bóg rzekł: „Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta według ich rodzajów!” I stało się tak. **25** Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre. **26** A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!” **27** Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.

28 Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”. **29** I rzekł Bóg: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. **30** A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona”. I stało się tak. **31** A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień szósty.

2, 1 W ten sposób zostały ukończone niebo i ziemia oraz wszystkie jej zastępy [stworzeń]. **2** A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął.

Czy mamy do czynienia z sześcioma dniami czy sześcioma miliardami lat? Czy też z sześcioma... wymiarami? Jeśli przyjmiemy każdy dzień stworzenia inaczej niż w znaczeniu 24-godzinnego periodu, to „dzień” można dość swobodnie pojmować jako „sześć wymiarów”. Wówczas cały świat stworzony dałby się porównać do inkubatora. Jesteśmy stworzeni, ale niedojrzali, umieszczeni zostaliśmy w czasie, ale docelowo mamy zaproszenie do wieczności. Dlatego proponuję obraz inkubatora, gdyż takie porównanie nakłada się na celowość stworzenia: dojrzewanie.

Inkubator to urządzenie zbudowane z sześciu ścian, za pomocą którego stwarza się kontrolowane warunki wewnętrzne w celu podtrzymania procesów życiowych oraz rozwoju i wzrostu. Zadaniem inkubatora jest wytworzenie mikroklimatu o sprzyjającej temperaturze, odpowiedniej wilgotności i korzystnym składzie atmosfery. Do dziś stosuje się go w położnictwie jako miejsce dla noworodków, w szczególności przedwcześnie urodzonych. Pierwszy inkubator dla noworodków skonstruowali w 1891 roku Pierre Budin i Etienne Tarnier. Okazało się, że dzieci o małej wadze lub wcześnie urodzone przeżywały dzięki inkubatorom.

Może więc nie chodzi o sześć dni, tylko sześć wymiarów, dzięki którym istota stworzona przez Boga dla szczęścia musi dorastać w temperaturze miłości Boga, wypróbować nawilgocenie łaską, rozwinąć w sobie zdolności korzystania z atmosfery duchowej, a to wszystko pomoże jej stopniowo, ostrożnie dozować szczęście, jest ono bowiem nadludzko gigantyczne, by od razu w nim w pełni partycypować.

Szczęście jest nie do opisania, a więc nawet Biblia nie rości sobie pretensji, by o nim cokolwiek powiedzieć: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

Wspominany wcześniej Paweł, w Drugim Liście do Koryntian uniża się jak tylko potrafi i znajduje na to odpowiednie słowa, ale gdy mu przychodzi opisać ekstazę trzeciego nieba, pisze w trzeciej osobie, jakby nie o niego chodziło, a na to, co w owym niebie usłyszał, nie znajduje słów. Szczęście jest nie do opisania

i jest nie do zniesienia na tym świecie. Może wstydził się, że nie mógł właśnie o tym pisać? Każda najprawdziwsza relacja z nieba na ziemi brzmiałaby w ludzkich językach fałszywą albo bluźnierczą nutą. Święta Aniela z Foligno po ekstazie porwana przed Oblicze samej Trójcy Świętej próbowała zrelacjonować swojemu sekretarzowi swoje doświadczenie i podsumowała je w takich słowach: „lecz wszystko, co teraz mówię, jest źle powiedziane, mniej powiedziane niż trzeba, dlatego są to bluźnierstwa”⁴. Oczywiście nie bluźniła, ale cokolwiek powiedziała o szczęściu przebywania z Bogiem oko w oko, było ekstremalnie nieadekwatne i w jej przekonaniu przypominało bluźnierstwo.

Bóg jest bardziej gotowy do obdarowywania szczęściem niż my dojrzali do jego przyjmowania. Potrzebujemy więc czasu.

(Zastanawiałem się, dlaczego rekolekcje zwykle trwały sześć dni? Zamiar pierwotny był jasny: dojrzewanie do olśnienia. W ostatnich dekadach rekolekcje jednak w wielu miejscach zaczęły przypominać nudne szkolenie w bliżej nieokreślonych dyscyplinach).

Nasionka lucerny potrzebują sześciu dni, by wykiełkować, a człowiek potrzebuje zapewne sześciu okresów zmian, nawróceń, przemian, duchowych transformacji, selekcji relacji, urealniania, rezygnacji z wyobrażeń i utraty tego, o czym myśli, że posiada nieutrącalnie, by dojrzeć do bycia sobą, czyli do bycia obrazem Boga. Lecz, by zmiany mogły po sobie następować, konieczna jest przestrzeń dojrzewania, świat, uniwersum ograniczające dla bezpieczeństwa, a nie dla uwięzienia.

⁴ Aniela z Foligno, *Zapiski*, Flos Carmeli, Poznań 2016, s. 112.

Trzyma więc nas Dobry Bóg w inkubatorze świata stworzonego, tym bardziej, iż zamiarem Boga było obdarować nas nie szczęściem, jakim cieszą się aniołowie (a więc tylko zachwyt pięknem, które nazywamy chwałą), lecz współuczestnictwem w naturze Boga. A do osiągnięcia takiego celu potrzeba przede wszystkim czasu. Mamy więc świat sześciodniowy albo lepiej: sześciowymiarowy. Świat „pudełko”? Podam propozycję odczytania tych wymiarów zupełnie swobodnie, bez silenia się na zgodność z czymkolwiek.

I. Czas

II. Przestrzeń

III. Grawitacja

IV. Materia

V. Uczucia

VI. Inteligencja

i...

VII. Pozawymiar, zwany w Biblii enigmatycznie szabatem, czyli bezpośrednio obecność Boga.

Gdybym miał usłyszeć serdeczny szept Ducha Świętego po zadaniu Mu pytania, po co to wszystko, po co świat, po co tyle udręki, zapewne usłyszałbym: „Myśl o tym, co jest poza pudełkiem, bo ostatecznie poza nim się znajdziesz, musisz być dojrzały, dojrzewaj”.

3 Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą

wykonał stwarzając. 4 Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi.

Poza „pudełkiem świata” jest świętość i ona utożsamia się ze szczęściem. Świętość Boga jest nie do opisanania ludzkim językiem i podobnie szczęście. Czy w ogóle możliwe jest szczęście poza świętością? Czy świętość to jakiś zbiór cech podnoszących znaczenie nas samych w oczach innych i własnych, czy też uobecnienie się Boga w nas, a nas w Nim? Niemożliwe jest szczęście bez świętości, niemożliwa jest świętość poza Bogiem, a nawet w pobliżu Boga, lecz jedynie w Bogu. W świętości On jest bliższy niż dusza sama sobie (por. J 17, 24). Wzniosłość świętości jest szczęściem niemożliwym nie tylko do zapisania, ale nawet do pomyślenia.

Księga Rodzaju nie została napisana jako dokument naukowy, artykuł grupy ekspertów czy praca doktorska, dziennikarska relacja albo analiza filozoficzna. Gdyby Bóg dał nam prawdziwie naukową, szczegółową relację o stworzeniu, napisaną językiem naukowym, nie byłoby nikogo, kto mógłby ją zrozumieć i nie byłoby końca takiej relacji. Jego narracja byłaby przecież efektem najpiękniejszego umysłu i dla takich niedojrzałych dyletantów jak my, którzy baraszkujemy w inkubatorze świata, byłaby nie do odczytania.

Nawet gdyby była napisana aktualnym dziś językiem akademickim, nie miałyby ona żadnego sensu dla wszystkich poprzednich pokoleń i nie miałyby też żadnego sensu dla przyszłych generacji. Język Biblii musiał być pojmowalny dla ludzi każdej epoki: dla króla Ezechiasza i dla pisarza Ezdrasza, dla

wykształconego dworzanina Izajasza i dla rybaka Szymona z Kafarnaum, dla świętego Ireneusza i dla łamiącej zasady ortografii świętej Teresy z Lisieux, dla świętego Bonawentury i dla Mechtyldy z Magdeburga, dla Ignacego Loyoli i eremity Pawła Prostaka, także dla kogoś, kto urodzi się za trzysta lat, a wreszcie – dla mnie samego. Musiał być to język ponadkulturowy i ponadczasowy, a jednak powstał w określonej kulturze i w określonym, skończonym czasie. Księga jest genialna.

Podmiotem całej relacji o stworzeniu jest nade wszystko Bóg, ale jest On przedstawiony w sposób, który jest gramatyczną anomalią. Starożytne hebrajskie słowo ELOHIM jest słowem zapisanym w liczbie mnogiej, funkcjonuje w tekście tak, jakby chodziło o liczbę pojedynczą. Czasowniki i zaimki używane z ELOHIM powinny być w liczbie mnogiej, ale kiedy Elohim odnosi się do Pana Boga, to czasowniki i zaimki są w liczbie pojedynczej. On jest JEDEN, ale nie tak jak my – kiedy mówimy o sobie samych – ta anomalia wskazuje, że jest inny niż my... ON JEST ONI!

A jeśli inny, to nie myśli tak jak Ty... jest jeden, ale postrzega cię tak, jakby ich było przynajmniej Trzech. Nawet w liturgii nie czyta się nigdy jednego czytania, lecz trzy.

Każda liturgia, szczególnie liturgia Najświętszej Ofiary, jest dla człowieka szansą, by uświadomić sobie swoje miejsce w tym świecie i cel tego świata jako sześciennego inkubatora. Cóż bowiem myślę, gdy patrzę na to swoiste sześciościenne pudełko, jakim jest **tabernakulum**? Myślę: On w moim ludzkim świecie jest obecny właśnie w taki sposób, jest także w inkubatorze. Zawsze jednak wyjmuję Go z tabernakulum,

jeśli chcę Go mieć we wnętrzu. Wkładam kluczyk do dziurki w drzwiczkach, otwieram, wydaję i albo błogosławię, albo daję do spożycia. On więc też pewnego dnia wyjmie mnie z tego świata, z tego tabernakulum sześciowymiarowego, jakim jest kosmos, by mnie przyjąć do swego wnętrza. Jednak, by człowiek mógł dojrzałe przeżywać pierwszą liturgię zwiastującą szczęście, a więc świat – musiał dorastać w łasce. Nie mówię teraz, co się stało później z rajem. Skupiam się tylko na pierwotnym zamiarze Boga i na opisie stworzenia: po co on jest, po co my w ogóle jesteśmy i co z tego możemy wywnioskować i jak pojąć liturgię przede wszystkim eucharystyczną.

Według świętego Tomasza z Akwinu człowiek jest bytem uzdolnionym, by osiągnąć Nieskończone Dobro, czyli być szczęśliwym w całej pełni. Będąc postawionym najniżej w hierarchii stworzeń rozumnych, inteligentnych, z powodu swego oddalenia od Dobra Najwyższego, musi rozwijać się w tysięcznych czynnościach, by osiągnąć ów cel.

Znana formuła teologiczna, przypisywana autorytetom Tradycji katolickiej, takim jak Ireneusz z Lyonu, Atanazy, ojcowie kapadoccy, Maksym Wyznawca, brzmi: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” – dziś, w kontekście tego, co powiedziałem, dałaby się owa reguła przekomponować: „Bóg zamknął się w pudełku tabernakulum, by nam uświadomić, że ten świat jest pudełkiem, w którym jesteśmy na razie jak w inkubatorze”. Proszę wybaczyć użycie tak trywialnego porównania.

Stwierdzenie, chociaż wydaje się paradoksalne, nie jest tylko zwykłą grą słów. Ireneusz pisał: „Bo dlatego Słowo Boże

stało się człowiekiem, a Syn Boży Synem człowieczym, żeby człowiek łącząc się ze Słowem i przyjmując przybranie, stał się synem Bożym”.

Zacytuję jeszcze *Breviarium fidei*, a więc głos Tradycji katolickiej. Oto passus z konstytucji *Dei verbum* (1, 2).

„Spodobało się Bogu w Swej dobroci i mądrości objawić Siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej (por. Ef 1, 9), dzięki której ludzie mają przez Chrystusa, **Słowo** Wcielone dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami boskiej natury (por. Ef 2, 18; 2 P 1, 4). Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny (por. Kol 1, 15; 1 Tm 1, 17) w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33, 11; J 15, 14–15) i obcuje z nimi (por. Ba 3, 38), aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjmując ich do niej”.

Jak łatwo zauważyć, nie ma tu mowy o Mahomecie, Budzie czy Pachamamie albo innych ewentualnych, równoległych możliwościach kultu. To wszystko jest możliwe tylko i wyłącznie w Chrystusie, który jest słowem Boga i Bogiem, które jest Słowem Wcielonym. Bóg nie ma problemu, żeby wyartykułować siebie samego i to w taki sposób, iż Jego artykulacja jest Nim samym. Ja nie potrafię i nie znajduję słów, by wyjaśniać Jego Światłość i w tym tekście posługuję się infantylnymi porównaniami, gdyż jakiegokolwiek silenie się na intelektualnie odpowiednie formuły ocierałyby się o bluźnierstwo.

Do tego zamiaru trzeba tylko Boga, który pragnie mnie uszczęśliwić sobą, dorastać, dojrzewać stopniowo w wymiarze czasu, nieustannie komunikując się sakramentalnie.

Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju jest zarówno opisem „umeblowania” świątyni świata, jak i twojego dorastania do pełnego – na miarę ludzkich możliwości – skupienia na Jego chwale (pięknie). Opis stworzenia świata jest także opisem twojego etapowego dojrzewania do odkrycia Go i pokochania oraz odkrycia bycia kochanym. Zaczynasz od nauki rozdzielania światła i ciemności, ziemi i nieba, od stawiania granic, zaczynasz karmić się nasionami Biblii, rośniesz jak drzewo, testując różne rozgałęzienia, raz jesteś potworem z głębin, raz ptakiem niebieskim, raz małpą, a raz aniołem, w końcu stajesz się człowiekiem. Sześć dni, to sześć różnych sezonów w twoim życiu.

Opis stworzenia odnosi się więc do ciebie. Ale przecież każdy żyje w swoim świecie, więc co tu jest objawione o tobie? Jesteś stworzony do szczęścia, które nie mija i zawsze się potęguje, ale w tym świecie masz tylko tego namiastki. Uświadom sobie to pierwotne pragnienie. Żyjesz, by być szczęśliwym, ale tu tego nie osiągniesz; ale tu, na tym świecie możesz już zacząć to kosztować. Już samo istnienie pragnienia szczęścia i nieodparta chęć odnalezienia go były dla świętego Tomasza swoistym dowodem, potwierdzającym istnienie celu ostatecznego i prazródła owego pragnienia. Każdego dnia zderzamy się z defektami wszelkich dóbr, jakie mamy w zasięgu ręki. A jeśli nawet dobra te nie posiadają widocznych defektów lub nie nasycają jakbyśmy się spodziewali, to są one utracalne i w rezultacie szczęście nas jedynie na jakąś chwilę dotknie, ale pozostanie nieosiągalne tutaj i teraz. Pragnienie szczęścia to swoisty nośnik prawdy o istnieniu Boga lub klucz, który informuje,

że skoro on jest, to jest i dziurka od klucza, są drzwi i jest jakaś przestrzeń, do której można wejść, zamykając za sobą drzwi.

Pragnienie szczęścia uaktywnia się i zaczyna urealniać, gdy człowiek natknąwszy się na dobra niepełne, przemijające, fragmentaryczne w tym pudełku świata, zaczyna szukać więcej i dalej. Nawiązuję do tego pudełka, bo ono mi się kojarzy jeszcze z pakunkiem zawierającym prezent. Rozpakowawszy go, nie można zapominać o tym, który ten prezent nam ofiarował.

Mamy w sobie coś więcej niż tylko wyobrażenie o szczęściu, mamy oczekiwanie szczęścia i doskonale wiemy, iż ono, jeśli jest prawdziwe, nie przeminie i jeśli jest całkowite, całkowicie nas nasyci w sposób niekończący się. Istnieje dzień, w którym przekroczymy ograniczenia sześciu ścian, sześciu wymiarów, a sami będziemy już po sześciu transformacjach wnętrza. Natrafimy wówczas na ów szabat, pozawymiar, zaprzestanie dojrzewania i poprzestanie na samym Bogu.

Bóg jest większy i większy od całego swojego stworzenia: „Kto zmierzył wody w zagłębieniu Jego ręki, zmierzył rozpiętość nieba i obliczył miarą pył ziemi?” (Iz 40, 12).

Mimo tego ogromu, świat jest jednak za ciasny, by w pełni być szczęśliwym i w pełni nas uszczęśliwić: „serce wydaje się za ciasne, by pomieścić niebieskie dary” pisał ojciec Pio (List 41 do R.C.).

Dla Boga ten świat to małe pudełeczko i pewnego dnia nas też złożą w „pudełku”, w trumnie i będzie to ostatni krok w stronę siódmego wymiaru. Trzeba tu się przygotować do tego wyjścia poza wszelkie granice. Dobro, jakim jest Bóg dający szczęście, nie wypełni całkowicie pragnienia, ale przekroczy

pojemność pragnienia, bo będzie tam wszystko poza wszelkimi granicami. Biblia nazywa ten wymiar bytu SZABAT i wspomniał o tym List do Hebrajczyków, opisując ten stan jako cel chrześcijan, jako odpocznienie, zaprzestanie, ukojenie, tajemnicę.

Dobrem nieskończonym i bez jakiegokolwiek defektu jest jedynie sam Bóg i dlatego w opisie stworzenia świata On zawsze jest POZA wszystkim. Wyrażenie SZABAT zwykle tłumaczone jest jako odpoczynek, ale wierniejszy przekład daje inny efekt: „zaprzestanie”. Zaprzestanie czego? Zaprzestanie poszukiwania szczęścia. Szczęście chwały Boga, Jego piękna, podziwu, zachwyty jest zbyt wielkie, by mogło się zmieścić w tym świecie, jest on dla Niego zbyt nieznaczny, mikroskopijny, mimo tego, że dla nas jest ten sam świat niezmiernym kosmosem.

Dlatego w tej świątyni świata, człowiek chcąc musnąć za ledwie to szczęście piękna Boga, otrzymał liturgię, bo liturgia to podglądanie chwały Boga przez dziurkę od klucza, przez Jego słowa. Byleby tylko mieć właściwy klucz, byleby mieć nieudawane pragnienie. Podobnie adorowanie Jego majestatu w Hostii jest jak wpatrywanie się w otwór w bramach nieba, a kluczem jest pełna czci kontemplacja. W latach, gdy zanika adoracja, gdy kościoły nie tylko pustoszeją, ale nawet są zamykane, znika z oczu ludzkich nadzieja. Zamiast kontemplacji Najświętszego Sakramentu proponuje się ludziom Metaverse Zuckerberga. Ale imitacja spotkania nie zastąpi wglądu w horyzont wieczności. Ludzie staną się koszmarnie samotni i załękni. Czy jest wyjście? Jakaś mała szczelina? Jakaś wskazówka na najbliższy czas?

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

CHWAŁA SZCZĘŚCIEM3

CZĘŚĆ DRUGA

MATERIA PROCHU35

CZĘŚĆ TRZECIA

DWA OGRODY69

CZĘŚĆ CZWARTA

KAIN105

CZĘŚĆ PIĄTA

ENOSZ I ZBEZCZESZCZENIE145

CZĘŚĆ SZÓSTA

SPACER HENOCHA177

CZĘŚĆ SIÓDMA

TRANSHUMANIZM SPRZED POTOPU213

CZĘŚĆ ÓSMA

CZY BÓG ZMIENIA ZDANIE?255

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

PTAKI NOEGO291

CZĘŚĆ DZIESIĄTA

CHAMSKI SYN NOACHA331

CZĘŚĆ JEDENASTA

SPIS POPULACJI I NIMROD Z BABEL367

CZĘŚĆ DWUNASTA

EPILOG401

Skład i łamanie, projekt okładki:
Szymon Pipień

Redakcja i korekta:
Wydawnictwo paganini

© copyright Augustyn Pelanowski 2023
© copyright paganini 2023

978-83-66464-21-6 DRUK
978-83-66464-22-3 PDF
978-83-66464-23-0 EPUB
978-83-66464-24-7 MOBI

paganini

Dział handlowy
hurt@paganini.com.pl
577 134 277

o. AUGUSTYNA PELANOWSKIEGO

wydane przez wydawnictwo
paganini

OGIEŃ

komentarze do Ewangelii św. Mateusza

BEZ ODWROTU

*komentarze do Ewangelii św. Mateusza,
część 2*

GŁĘBINY MIŁOSIERDZIA

komentarze do Ewangelii św. Marka

FALE ŁASKI

komentarze do Ewangelii św. Łukasza

ZRANIONE ŚWIATŁO

komentarze do Ewangelii św. Jana



PRZEBUDZENIE MAŁYCH SAMUEŁÓW

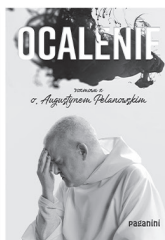
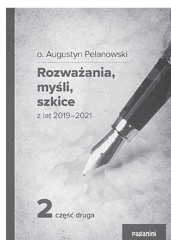
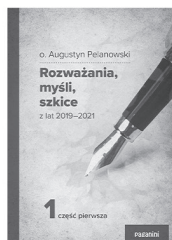
TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

DOM W BOGU

OCALENIE

LIST JUDASZA NIE ISZKARIOTY

ROZWAŻANIA, MYŚLI, SZKICE CZ.1 i 2



DEBORA SIANOŻĘCKA



Rachab

Odnajdź swoje miejsce w rodowodzie Jezusa

Dla wszystkich, którzy potrzebują odkryć w sobie przynależność do rodziny Jezusa, którzy potrzebują uwolnienia od lęków przed własnym cieniem, uwolnienia od zniewalających schematów, od fałszywych przyjaciół, od ciąży przeszłości i izolacji – a nie znajdują w sobie sił do tego.



Tamar

Odnajdź swoje miejsce w rodowodzie Jezusa

To książka dla tych, którym nie udają się związki i czują się samotni, których opuścił mąż, żona lub osoba, jaką kochali, którzy nie są szczęśliwi w małżeństwie. Dla kobiet i mężczyzn, którzy nie mogą mieć potomstwa.



Hagar

Pominięta czy odnaleziona przez szczęście

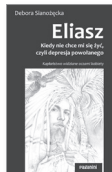
„Czy jestem bardziej dostrzegana niż ta inna?” Pytanie, które niszczy dziś wiele kobiet. Nie jest to jednakże książka tylko dla kobiet, bo pragnienie zauważenia jest w środku każdego z nas. Hagar uczy nas, że Bóg jest naszym Ojcem, dla którego jesteśmy ukochanym dzieckiem, niezależnie od tego, co myślą o nas inni.



Batszeba

Odnajdź swoje miejsce w rodowodzie Jezusa

Książka dla tych, którzy zostali zranieni w ciele, dla tych, którzy chcą odzyskać poczucie własnego ciała i odbudować szacunek do niego.



Eliasz

Kiedy nie chce mi się żyć, czyli depresja powołanego.

Kapłaństwo widziane oczami kobiety.

Na pewno książka ta będzie pomocą dla osób powołanych czy posługujących we wspólnotach, ale też i wielką ulgą dla tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa, lękają się, czy poradzą sobie z wyzwaniem, jakie niesie misja prezbitera. Zapewne też tym, którzy nie są kapłanami, pozwoli z większą wyrozumiałością spojrzeć na kapłanów posługujących w konfesjonatach i przy ołtarzach oraz otoczyć ich troskliwą modlitwą.



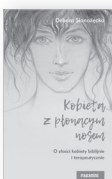
Pinchas, syn Helego

Pinchas, syn Eleazara

Kim chcesz być?

Kapłaństwo widziane oczami kobiety.

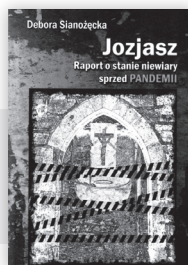
To rozważania o dwóch gałęziach kapłańskich: linii Helego i linii Samuela. Wypełnia się ono i dzisiaj. Pierwsza, to kapłaństwo, idące na kompromis, starające się przypodobać bardziej ludziom niż Bogu. Druga, wywodząca się od Samuela, to kapłani pełniący służbę według Bożego Serca i zyskujący Jego błogosławieństwo.



Kobieta z płaczącym nosem

O złości kobiety biblijnie i terapeutycznie

To książka o kobiecie, o człowieku. Dla kobiet i dla mężczyzn. Autorka rozpakowuje temat złości, rozczarowania, gniewu, smutku z perspektywy kobiety.



Debora Sianożęcka

JOZIASZ. Raport o stanie niewiary sprzed pandemii.